Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok II 1 lutego 1938 r. Nr 3 (5)

SPRAWY BIEŻĄCE

DWUTYGODNIK

UKAZUJE SIĘ 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Cena prenumeraty: w Warszawie i na prowincji mies. zł 1.50, kwartalnie zł 4.50. Cena n-ru pojedyńczego 75 gr

Cena ogłoszeń: Cała strona 200 zł, 1/2 str. 100 zł, 1/4 str. 50 zł, 1/8 str. 25 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Towarowa 2/4, tel. 3-34-87. Konto PKO nr 16.791.

Konto przekazu rozrach. nr 216 Warszawa.

Redakcja czynna we wtorki godz. 14 — 16.

Nasze stanowisko

„Sprawy Bieżące" zupełnie wyraźnie zadeklarowały swoje stanowisko w sprawach kolportażowych i jasno sprecyzowały swoje zadania. Dla osób pracujących w kolportażu niezależnie od zajmowanego stanowiska, nie ulegało wątpliwości, że zadania nasze idą w kierunku uzdrowienia stosunków, podniesienia wzwyż zawodu, stworzenia organizacji zawodowej i ustalenia zdrowych podstaw dla współpracy wszystkich czynników kolportażowych.

W numerze pierwszym podkreśliliśmy, że „na łamy nasze nie zamierzamy wnosić walki dla samej walki" i że „dyskusją i krytyką nawet ostrą ale zawsze rzeczową" dążyć będziemy do osiągnięcia pozytywnych wyników.

Z zadowoleniem dowiedzieliśmy się, że ze strony Dyrekcji największej instytucji kolportażowej jaką jest „Ruch" spotkaliśmy się ze zrozumieniem naszych intencji i dążeń i że rzeczową krytykę przyjęto jako element twórczy.

Nie wątpiliśmy w stanowisko p. dyr. Seyfrieda pod tym względem gdyż wiemy, że osobiście z całą szczerością pragnie przyczynić się do usprawnienia organizacji kolportażu i oparcia jej na dobrych stosunkach z odbiorcami, gdyż to przede wszystkim jest gwarancją osiągnięcia tego wielkiego zadania. Ale....

To właśnie „ale" wytworzyło paradoksalną sytuację, że wiele, wiele rzeczy dzieje się wbrew woli naczelnego dyrektora, a to dlatego, że p. dyr. Seyfried zbyt polega na pp. kierownikach poszczególnych działów, chociaż ma o nich sprecyzowane zdanie, które zbyt daleko nie odbiega od naszej opinii, szczególnie gdy chodzi o ocenę ich fachowości.

W tym stanie rzeczy interesuje nas kwestia, kto właściwie w „Ruchu" jest czynnikiem decydującym i odpowiedzialnym?

Pytanie to musimy postawić i z tego względu, że naszą rzeczową krytykę działalności niektórych pp. kierowników, zainteresowani określili jako wymierzoną przeciw „Ruchowi" jako całości, aczkolwiek byliśmy dalecy od tych zamierzeń.

Czyż p.p. kierownicy, których bezprogramowość lub niefachowość wykazaliśmy mogą powiedzieć, że oni to — „Ruch". Gdyby istotnie byli takiego zdania, to wykazaliby zbyt wielką nielojalność względem naczelnego dyrektora, którego przecież nie o wszystkim informują i nie na wszystko otrzymują aprobatę.

Dlatego powinni zrozumieć, że krytyka „Spraw Bieżących" to nie walka z „Ruchem" jako całością, lecz z metodami i systemem, jaki sami stworzyli, tak bardzo szkodliwym właśnie dla „Ruchu".

A jeżeli dziś swoją działalność pragną zamaskować i starają się odwrócić od niej uwagę za pomocą walki z nami, złą przysługę oddają sprawie kolportażowej i „Ruchowi" .

Nas ta „walka" nie zdenerwuje, gdyż zadania nasze traktujemy zbyt poważnie. Nie jest ona dla nas nawet niespodzianką, wiemy bowiem, że p. p. kierownicy, których działalność naświetlamy, nie mogą pogodzić się z myślą, że możemy ich krytykować, wszak należą do „bezapelacyjnych wielkorządców" a względem osób i przedsiębiorstw zależnych od nich byli dotychczas panami życia i śmierci.

Niech jednak p. p. kierownicy nie angażują dla obrony swych błędów autorytetu p. dyr. Seyfrieda, który jest przecież odpowiedzialny za działalność ich wydziałów.

„Sprawy Bieżące" a „Ruch"

Dowiadujemy się, że Dyrekcja „Ruchu" specjalnym okólnikiem zwróciła uwagę wszystkich pracowników centrali na „Sprawy Bieżące".

Przyczyni się to niewątpliwie do uświadomienia osób pracujących w kolportażu o bolączkach i zagadnieniach tego zawodu i wzbudzi zainteresowanie kwestiami z którymi spotykają się w codziennej pracy.

Nie mieliśmy możności zapoznać się bliżej z intencjami tego okólnika, ale niewątpliwie skutek jego był wręcz przeciwny od zamierzeń autorów.

Jakie są obowiązujące zasady?

Pytanie to stawiamy pod adresem czynników odpowiedzialnych „Ruchu", a dotyczą one t. zw. reklamacji towarowych i rachunkowych. Jest to jedna z najistotniejszych bolączek zawodu kolporterskiego, świadczy o tym pokaźna ilość zapytań, które w tej sprawie otrzymujemy.

Zastanawialiśmy się niejednokrotnie, czym kieruje się „Ruch" w swoich decyzjach i doszliśmy do przekonania, że nie ma zasady stale obowiązującej.

Reklamacje załatwiane są indywidualnie, zawsze zresztą na korzyść „Ruchu", z uwzględnieniem momentu, na co można sobie z danym odbiorcą pozwolić. Ten system najboleśniej dotyka oczywiście najbiedniejszych kolporterów. Więksi hurtownicy przestali się interesować drobnymi reklamacjami, nie chcąc psuć sobie nerwów, ale co ma począć odbiorca drobny, nie cieszący się zbyt mocną pozycją wobec „Ruchu"?

Postarajmy się na podstawie otrzymanych faktów odtworzyć sytuację w tej dziedzinie.

Drobne reklamacje notowane są z reguły w każdym rachunku, w przesyłkach zaś przeciętnie dwa razy na tydzień. Reklamacji takich „Ruch" uznawać nie lubi, jeżeli jednak odbiorca jest uparty i konsekwentnie żąda uznania, mając zresztą pełne ku temu prawa, wówczas po wymianie poglądów w dłuższej korespondencji „Ruch", widząc, że nie może zmęczyć i zniechęcić odbiorcy, decyduje się wreszcie na bonifikatę lub uznanie. Wszystko to trwa razem kilka miesięcy, dosłownie kilka miesięcy.

A teraz reklamacje poważniejsze.

Odbiorca nie otrzymał całej paczki. Następuje wymiana listów, przy czym ze strony ruchu najczęściej spotykaną formą jest: a może pan źle liczył — a może panu ktoś złośliwe zabrał—a może pan wyjechał w tym dniu i t. p. Wreszcie końcowy list brzmi zazwyczaj: wysłaliśmy, na co mamy dowód, jeżeli więc nie otrzymał pan paczki, proszę reklamować i dochodzić swych pretensji na kolei. W tym punkcie odbiorca macha ręką i rezygnuje ze wszystkiego.

A oto inna forma załatwiania tych spraw.

Odbiorca odsyła 10 paczek zwrotów. „Ruch" stwierdza odbiór tylko 9-ciu. I znowu korespondencja, kończąca się przeniesieniem odpowiedzialności na odbiorcę i wskazaniem mu możliwości reklamacji na kolei lub poczcie.

A więc w pierwszym wypadku winien jest adresat w drugim wysyłający, byleby tylko „Ruch" za to nie płacił.

A czy stosunki „Ruchu" u władz poczty i kolei nie są łatwiejsze, czy możliwości nie są większe, czy poczta lub kolej nie załatwi tej sprawy inaczej z przedsiębiorstwem, które zapewnia im jednak poważne obroty?

Zapewne tak jest, ale „wielkorządcy" nie chcą sobie utrudniać życia.

Ustalenie pewnych zasad w tej dziedzinie jest koniecznością.

Należy życzyć, ażeby „Ruch" zajął wobec swych odbiorców podobne stanowisko, jakie zajmuje wobec swych dostawców.

Dostawca „Ruchu", np. jakieś wydawnictwo prowincjonalne, wysyła paczki do „Ruchu" *na swoje ryzyko,* uznając wszelkie reklamacje, niechże więc i „Ruch" zaopatruje odbiorców na swoje ryzyko, ponosząc co najmniej niektóre ciężary za braki powstałe w 100% z własnej winy.

Wszak w stosunkach handlowych musi być uwzględniany interes i drugiej strony, a w tym wypadku — odbiorcy.

Związek Wydawców a sprawy kolportażowe

W organie Związku Wydawców zamieszczono artykuł, omawiający bilans działalności Związku za rok 1937. W trzechstronicowym bilansie poświęcono sprawom kolportażu aż 19 wierszy, które tu przytaczamy.

„W dziedzinie spraw kolportażowych działalność Związku poza utrzymywaniem stałego żywego kontaktu z Tow. „Ruch“, szła w kierunku porozumień między wydawnictwami. Porozumienia, zainicjowane w początku 1937 r., dotyczyły godzin rozpoczynania sprzedaży dzienników południowych w Warszawie oraz uregulowania sprawy dołączania bezpłatnych dodatków do egzemplarzy pism. Oba te porozumienia zostały utrzymane. Nowym porozumieniem, zawartym z inicjatywy Związku, był układ kilku wydawnictw, dotyczący objętości numerów podczas lata 1937 r. Wspomnieć również należy o akcji władz Związku, mającej na celu uzgodnienie terminów wydawania dzienników podczas Wielkiejnocy i Bożego Narodzenia“.

Czy nie za wiele doprawdy uczyniono w sprawach kolportażowych, skoro załatwiono aż tak ważną sprawę kolportażową (czy nie wydawniczą?), jak ustalenie objętości numerów dzienników.

W rzeczywistości bilans ten jest bardzo opłakany. Czyż doprawdy uchodzi zupełnie uwagi Związku Wydawców sytuacja na rynku kolportażowym, tak żywo interesująca wiele wydawnictw.

A może raczej pewne względy skłaniają Związek Wydawców do niezajmowania się sprawami kolportażowymi.

Wątpimy jednak, czy ta „strusia“ polityka może być prowadzona długo, gdyż zagadnienia kolportażu stają się dla członków Związku problemem coraz bardziej palącym.

Wiemy dobrze, że Dyrekcja Związku zdaje sobie z tego sprawę.

Praca pp. kotrolerów

Jak najbardziej bezpośredni kontakt z odbiorcą stanowi czynnik ważny w dziedzinie sprzedaży w ogóle, a dzienników i czasopism w szczególności.

Zmienność koniunktury, nastrojów, lokalnych warunków, to wszystko wpływa w wysokim stopniu na sprzedaż dzienników i dlatego ta dziedzina sprzedaży wymaga częstego, bezpośredniego kontaktu pomiędzy odbiorcą a dostawcą.

W swoim czasie poruszaliśmy już sprawę realizowania tego kontaktu, jeżeli chodzi o pp. kontrolerów i klientów „Ruchu“, wykazując, jak jest w rzeczywistości i jak to powinno być uregulowane.

Niestety, mimo że rzeczowo wskazaliśmy zadania i obowiązki pp. kontrolerów ze strony interesów dobrego kolportażu, niewiele się w tej dziedzinie zmieniło.

Co prawda, przyznano nam rację i podzielono uwagi krytyczne, ale i na tym się skończyło.

Zamiast współpracy z odbiorcą, gruntownego poznanie rynku na miejscu, ułatwienia odbiorcy wykonywania swojej pracy, załatwienia w urzędach na rzecz odbiorcy spraw, do których nie ma on podejścia, pp. kontrolerzy dosłownie „wpadają“ tylko do jakiejś miejscowości i po bardzo, a bardzo krótkim pobycie „lecą“ dalej.

Jakie daje i jakie może dać wyniki tak wykonywana praca?

Okozuje się, że nawet jak najkrótszy pobyt najzupełniej wystarcza pp. kontrolerom do postawienia zasadniczych wniosków o zmianie odbiorcy. Wnioski zrodzone w takich warunkach są jednocześnie wyrokiem, gdyż wydział odbiorców akceptuje je z zasady, bez wysłuchania drugiej strony, co sprzeciwia się najelementarniejszym zasadom sprawiedliwości.

Wysłuchanie i drugiej strony zapobiegłoby w wielu wypadkach zbyt szkodliwym i pośpiesznym posunięciom. Odbiorca, zapytany przez Centralę „Ruchu“ w sprawie zarzutów, stawianych mu przez pp. kontrolerów, wyjaśniłby niejednokrotnie, że p. kontroler o sprawach kolportażowych rozmawiał z nim zbyt mało i w ogóle był zbyt krótko, aby mógł mówić o niedociągnięciach.

Uważamy, że w interesie stabilizacji kolportażu porozumienie i z drugą stroną powinno być przyjęte za zasadę obowiązującą.

Wyniki obecnego stanu są zbyt przykre przede wszystkim dla kolportażu, ale również i dla „Ruchu“. Często się zdarza, że p. kontroler powoduje zmianę odbiorcy, wywołuje tym chaos na rynku, a potem jedzie ponownie i przywraca wszystko do pierwotnego stanu. Takie pociągnięcia czynią wrażenie niepoważne, a w dodatku drogo kosztują.

Jeszcze jedna uwaga. PP. kontrolerzy powinni stawiać sprawy w stosunku do odbiorcy poważnie i lojalnie. Nie powinny mieć miejsca takie fakty, że w oczy mówi się co innego, a co innego pisze się w raportach. Przecież tym sposobem kolportażu się nie usprawni.

Chyba, że chodzi tu o zwykłą formalność napisania raportu. To jednak zbyt drogo kosztuje i odbiorców i „Ruch".

Panowie kontrolerzy są niemal stale w podróży i słusznie, ale radzimy zainteresować się bliżej wynikami tych podróży, a nie trudno się będzie przekonać, że z punktu widzenia interesów dobrego kolportażu nie przynoszą one żadnych rezultatów.

Dziwimy się bardzo, że kontrolerzy nie są odpowiednio instruowani i szkoleni. Uważają oni siebie, co prawda, za pierwszorzędnych fachowców, ale to jest tylko subjektywne zdanie ich samych oraz ich najbliższego otoczenia, zaprzeczeniem tego jest jednak cała ich działalność, której, niestety, wydział odbiorców poświęca zbyt mało uwagi. Więcej wglądu i bardziej surowa ocena przydałaby się tu bardzo.

Wilki w owczej skórze

Od naszych czytelników prowincjonalnych otrzymujemy informacje o nowych zadaniach niektórych panów z „Ruchu", odbywających ostatnio służbowe podróże.

Zamiast bliżej zainteresować się sprawami kolportażu i przyczynić się do ich uregulowania, panowie ci zajmują się antypropagandą naszego wydawnictwa i organizacji zawodowej, szafując przy tym, zależnie od ustosunkowania się odbiorcy, obietnicami lub groźbami.

Zapytujemy czy tego rodzaju działalność panów z „Ruchu" wchodzi w zakres ich obowiązków służbowych, czy też prowadzona jest we własnym interesie?

Wyczyny tego rodzaju wyglądają niepoważnie, gdyż odbiorcy doskonale orientują się co do naszych zadań i dostatecznie trafnie oceniają rady nowoupieczonych przyjaciół.

Radzimy zająć się poważniejszą pracą w zakresie swoich obowiązków służbowych i ostrzegamy, że gorliwców, którzy nie doceniają znaczenia naszej rzeczowej krytyki i potrzeby organizacji zawodowej, wymieniać będziemy po nazwisku.

Kolportaż miejski w świetle faktów i cyfr

III.

Uwagi nasze o dziwolągu p. Jarzębowskiego, polegającym na stworzeniu przedsiębiorstwa w przedsiębiorstwie, oraz stwierdzenie, że polityka kolportażowa w Warszawie w istocie rzeczy przeszła w ręce p.p. oddziałowych, wywołały duże zainteresowanie wśród wydawnictw, które całkowicie podzielają nasze zdanie.

Obecna sytuacja przedstawia niewątpliwie poważne niebezpieczeństwo dla wydawnictw. Kierownictwo kolportażu i losy poszczególnych wydawnictw wymknęły się z pod wpływów „Ruchu", wobec którego wydawnictwa zajmują takie lub inne stanowisko, ale z którym jednak zawierały umowy kolportażowe.

Przy dzisiejszym stanie rzeczy, wydawnictwa, mimo oficjalnego związania się z „Ruchem", muszą ze względu na troskę o swe interesy wchodzić w kontakt nie tylko z oddziałowymi, ale nawet z rozwozicielami i chłopcami. A co najgorsze muszą często zdobywać sobie względy pp. oddziałowych za pomocą podarków i dodatkowych rabatów.

Jak widzimy, dzieło p. Jarzębowskiego, jak on sam twierdzi z zadowoleniem, zaakceptowane przez dyrekcję „Ruchu" prowadzi do tego, że wydawnictwa udzielając odpowieniego rabatu „Ruchowi" muszą dla dobra kolportażu swego pisma ofiarowywać dodatkowy rabat p.p. oddziałowym.

Chyba nie trzeba tłumaczyć jak dalece szkodliwa i niebezpieczna dla wydawnictw jest ta podwójna polityka rabatowa.

Nie chcemy wierzyć, że ten stan rzeczy został świadomie zaakceptowany przez Dyrekcję „Ruchu". Sądzimy, że jest to posunięcie wygodne tylko dla p. Jarzębowskiego, który maskując swą niefachowość, poprostu przerzucał ciężar pracy na oddziały, nie zdając sobie sprawy właśnie z powodu niefachowości, do jakich wyników to może doprowadzić.

Wyniki te są już niemal katastrofalne.

Organizacja kolportażu jest fatalna, gdyż przedsiębiorstwa (oddziały) nie przejawiają żadnej inicjatywy, p.p. oddziałowi są zbyt zajęci interesami przedsiębiorstwa i konferencjami, a sprzedaż pism w Warszawie spada.

Jeżeli oficjalna statystyka „Ruchu" twierdzi, że w ciągu 10 miesięcy 1937 r. sprzedaż w Warszawie utrzymała się na poziomie tegoż okresu 1936 r., to my stwierdzamy, że *sprzedaż spadła* i spada w dalszym ciągu.

Mówiliśmy już o tym i dziwimy się, że p.p. „fachowcy" nie rozumieją jak bardzo powiększyły się w ciągu roku możliwości na rynku sprzedaży czasopism. Nie będziemy na tym miejscu wymieniać okoliczności sprzyjających rozwojowi, to są rzeczy ogólnie znane i rozumiane, twierdzimy jednak, że jeżeli bez-

względna cyfra sprzedaży czasopism została utrzymana, to oznacza to w rezultacie spadek. Wszak wszędzie w całym kraju mamy do zanotowania wzrost sprzedaży, a tylko w Warszawie bez zmian".

Czy ten fakt nie mówi sam za siebie, czy nie wskazuje, że źle się dzieje w wydziale p. Jarzębowskiego.

P. Jarzębowski nic nie uczynił w celu zorganizowania sprzedaży, zatamował sprzedaż pism porannych, gdyż dbając o wypoczynek p. p. oddziałowych pozostawił ranną ekspedycję zupełnie bez ich opieki i z najsłabszym aparatem, nie wykazał grosza inicjatywy jeżeli chodzi o sprzedaż prasy popołudniowej.

Czy doprawdy Dyrekcja „Ruchu" akceptuje to wszystko? Czy za ten stan bierze na siebie odpowiedzialność?

Jesteśmy przeciwnikami złego „monopolu" w dziedzinie kolportażu i bardzo życzliwie ustosunkowalibyśmy się do niezależnych, zdrowych przedsiębiorstw kolportażowych w Warszawie, ale trudno jest ustosunkować się inaczej niż negatywnie, do obecnych rzekomych przedsiębiorstw — oddziałów, pozostających pod opieką p. Jarzębowskiego.

W obecnym stanie rzeczy należałoby zorganizować te przedsiębiorstwa na zasadach zupełnej samodzielności, a wówczas kierownictwo p. Jarzębowskiego jest zbyteczne, gdyż z większym powodzeniem zastąpi go pierwszy lepszy z jego najbliższych współpracowników, lub też należy zastąpić obecny dziwoląg sprężystą organizacją, która w rzeczywistości mogłaby nosić miano Kolportażu Miejskiego „Ruchu".

Obecny stan rzeczy tolerowany być nie może, gdyż doprawdy grozi to katastrofą dla wydawnictw i godzi w prestiż „Ruchu".

Nawet bardzo dobrze funkcjonujący aparat kolportażowy powinien być regulowany przy pomocy t. zw. kontrolerów, których praca powinna mieć na celu stałe usprawnienie aparatu, kontrolę dobrej obsługi klijenta przez ekspedycję i życzliwy kontakt z klijentem.

Zadania te są ważne i pożyteczne. Oczywiście muszą być spełniane przez ludzi przygotowanych do tej pracy i poważnie traktujących swoje obowiązki. Ludzie ci powinni być odpowiednio instruowani.

Tego wszystkiego nie ma właściwie w t. zw. kolportażu miejskim p. Jarzębowskiego, który nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia kontrolerów i z konieczności utrzymania na tym stanowisku ludzi powołanych.

Dlatego też dzieje się, że doświadczonych kontrolerów unieruchamia się w charakterze pisarzy na oddziałach, lub pozbawia się ich funkcji w ten czy inny sposób. Jednocześnie zaś na miejsce wykwalifikowanych kontrolerów angażuje się ludzi bez autorytetu, mogących pracować co najwyżej w magazynie.

Tak postawiony aparat kontroli kolportażu miejskiego to również dzieło p. Jarzębowskiego.

Oczywiście p. Jarzębowski czyni to wszystko w dobrej wierze, i nie jego wina, że przez to „Ruch" jest często ośmieszany nawet w oczach właścicieli kiosków nie mówiąc już o wydawnictwach. Ta sprawa powinna jednak interesować raczej Dyrekcję „Ruchu".

Nas natomiast interesują kulisy tolerowania polityki dyletanta w kolportażu miejskim, który w sposób doprawdy niezrozumiały wypłynął na wielką falę pracy kolportażowej i który na każdym kroku daje nowe dowody, że niczego się nie nauczył.

Upór z jakim tolerowane są „rządy" p. Jarzębowskiego w kolportażu miejskim jest zastanawiający. Przecież wszyscy zdają sobie sprawę, że obecne stanowisko jako wymagające dużej znajomości rzeczy jest dla niego nieodpowiednie, a tymczasem nikt nie może, czy też nie chce zmienić tego stanu.

W zasadzie nie chodzi nam o osobę p. Jarzębowskiego, który na innym stanowisku może być nawet bardzo pożytecznym, ale w kolportażu stwarza tylko dziwolągi.

O polityce tej dziwnej tolerancji pomówimy w następnym numerze.

M. M.

„Droga powrotna" — ale po krętych ścieżkach

Sygnalizowana przez nas w Nr 4-tym droga powrotna w polityce rozdzielni doczekała się już, jak każde pozytywne osiągnięcie swoich „wynalazców", którzy niestety nie zadawalniają się przyznawaniem do sukcesów, ale szukają zaraz nowych w tym wypadku bardzo krętych ścieżek.

Jak bardzo jaskrawo uwypukliły się błędy taktyczne zakładania rozdzielni, widać chociażby z tego, że inicjatorem „drogi powrotnej" niebył żaden zorientowany fachowiec, lecz p. Koczur, naczelny buchalter z zawodu i urzędu on to pierwszy zdecydował się na rozcięcie wrzodów na organizmie zdrowej konkurencji w zawodzie kolporterskim.

P. Kocur, dotychczasowy czynnik wpływowy w wewnętrznej polityce personalnej „Ruchu", dał się nam więc poznać, jako człowiek bystro myślący.

Niestety osoby zainteresowane „prowizją" nie mogą się pogodzić z tym sukcesem p. Kocura i nie bacząc na skutki wysilają się na koncepcje salwujące ich obrót. Najnowsza ta koncepcja brzmi: „wydzierżawić deficytowe rozdzielnie", czyli poprostu znaleźć naiwnych z kaucją gotówkową, a nieobeznanych z kalkulacją i na ich barki przelać całą nierentowność.

Są to metody zapożyczone z dziedziny polityki kiosków kolejowych, której zasadą jest — „zysk dla nas, wydatki dla komisantów".

Wątpimy jednak, żeby pomysły dzierżawy znalazły swoich realizatorów.

Biali niewolnicy

Wśród pokaźnej liczby ludzi, związanych rodzajem swego zawodu z „Ruchem", najbardziej „uprzywilejowane" miejsce zajmą bezwątpienia t. zw. komisanci kolejowi.

Nie tylko my, ale i miarodajne czynniki w „Ruchu" zdają sobie sprawę, że podstawą rentowności przedsiębiorstwa są kioski kolejowe rozsiane po całym kraju.

Zgodnie też z naszym stanowiskiem nie będziemy poruszali handlowej strony w kalkulacji kiosków.

Obchodzi nas natomiast los komisantów — ludzi, którzy przez genialne w swoim rodzaju pociągnięcie, polegające na podporządkowaniu ich pod miano kontrahentów handlowych, są pozbawieni jakiejkolwiek ochrony ze strony ustaw dotyczących pracowników i wyeliminowani z zasięgu zainteresowań inspektorów pracy.

Komisant jest w pojęciu „Ruchu" tylko kontrahentem, ponoszącym wszelkie ciężary w większym stopniu od koncesjonariusza, podległym o wiele więcej od każdego pracownika umysłowego, czy fizycznego, odpowiedzialnym za winy popełnione i niepopełnione, na zabezpieczenie których składa on zazwyczaj nieproporcjonalnie wysoką kaucję.

Komisanci są traktowani z tak bezwzględną jednostronnością, wyłącznie pod kątem interesów przedsiębiorstwa, tak wyzyskiwani i niechronieni przez żadne ustawy, że nie zawahaliśmy się nazwać ich „białymy niewolnikami".

Od komisanta żąda się: 24-ro godzinnej, na mniejszych kioskach 18-to godzinnej pracy, ścisłego przestrzegania wszelkich i ciągle zarządzeń, czystości ubioru i wyglądu, odpowiedzialności za towar i sposób sprzedaży, orientacji we wszystkich istniejących wydawnictwach.

Wymagania jak widzimy niemałe, warunki pracy niełatwe — jakże więc przedstawia się stopa zarobków tych ludzi?

Przeciętny dochód komisanta waha się w granicach 100 zł. miesięcznie. Z tej głodowej sumy płaci komisant podatek dochodowy, wydaje na drobne inwestycje, sprzątanie kiosku, dostawę towaru z ekspedycji, opłaca wszelkie z reguły nieuwzględniane reklamacje i t. d., i t. d.

Komisant jako kontrahent nie należy do ubezpieczalni, nie ma pomocy na wypadek choroby lub bezrobocia.

Ludzie ci są już tak wyczerpani walką o byt, że nie dziwi nas nawet otępienie i bezsilność z jaką poddają się swemu losowi. Jeżeli czasami zdarza się, że dzięki jakimś specjalnym okolicznościom, jakiś komisant osiągnie zwiększenie obrotów i zysków, wówczas „Ruch" nie chcąc dopuścić do wzbogacenia się komisanta, interweniuje, wypowiada na 14 dni umowę i zmniejsza prowizję, jeżeli zaś trafi na upartego usuwa go bez wahania.

Komisant musi odsyłać gazety co 5 dni, jeżeli zabłąka mu się egzemplarz i odeśle go w następnej paczce, „Ruch" nie przyjmie zwrotu i obciąża komisanta, pomimo, że wydawnictwo przyjmie zwrot nawet po miesiącu.

Takich i tym podobnych bolączek jest tak wiele, że nie sposób rozpisywać się o wszystkim w ramach jednego artykułu.

Jednak największą zdaniem naszym bolączką jest sposób traktowania komisanta. Jako kontrahent powinien być uważany za osobę równorzędną, tymczasem traktowany jest z reguły jako osoba niegodna zaufania, jako ktoś podejrzewany o chęć popełnienia nadużycia.

W ten sposóbpostępuje z komisantem wydział „Ruchu", jeszcze gorzej postępują kontrolerzy centrali, jak i oddziałów.

Komisant płacze i czeka — czeka na lepsze czasy, na jakąś przemianę. A nastąpi to z chwilą powstania organizacji zawodowej.

W lutym b. r. otrzymają podobno wszyscy komisanci wypowiedzenia w celu obniżenia prowizji od dn. 1. III.

Tak wygląda polityka dobrego kolportażu wobec ogólnej poprawy koniunktury i ogólnego dążenia do poprawy doli pracownika we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego.

Koniuktura nadziałów

Koniunktura — słowo tak ważne we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego — nie jest również obce zawodowi kolporterskiemu.

Fachowiec kolporterski zna z doświadczenia i doskonale wyczuwa te momenty, które mogą zadecydować o wysokości sprzedaży pism, wie, że najróżnorodniejsze wydarzenia, jak: wypadki polityczne i społeczne, zatargi zbrojne, kataklizmy, poważniejsze imprezy,

ciągnienie loterii, a nawet sensacje kryminalne, wpływają na zapotrzebowanie rynku i zwiększają popyt na pisma — słowem powodują koniunkturę jednorazową lub okresową, ogólno - krajową lub lokalną.

Toteż kwestia regulowania wysokości nadziałów ma pierwszorzędne znaczenie dla tych wszystkich instytucji i osób, dla których sprzedaż pism jest podstawą bytu, nie jest ona obca zarówno najpoważniejszym wydawnictwom, jak i najdrobniejszemu kolporterowi.

Trudności regulowania nadziałów przy koniunktórze lokalnej są niemałe. Trzeba wiele pracy, doświadczenia i uwagi, trzeba trzymać nieustannie rękę na pulsie życia, trzeba doskonale wyczuwać nasilenie tętna i w każdej chwili potrafić postawić szybką, zdecydowaną i nieomylną diagnozę.

Wiele zrozumienia i pracy w tej dziedzinie wykazują poszczególne wydawnictwa, które regulują tę sprawę własną inicjatywą i starają się swymi pismami odpowiedni nasilić te tereny, na których może wzróść zapotrzebowanie dzięki jakimś wydarzeniom lokalnym (zjazdy, obchody, sezony, zawody sportowe i t. p.).

Jak jednak wspomnieliśmy, jest to sprawa niełatwa, są to rzeczy zbyt czułe, ażebyśmy mogli żądać zrozumienia i odpowiedniego uregulowania ich ze strony przygodnych fachowców, decydujących o nadziałach. Z drugiej strony są to jednak rzeczy zbyt ważne tak dla całości rozwoju czytelnictwa, jak i dla poszczególnych pracowników kolportażu, abyśmy mogli nie wskazywać na to, co się dzieje.

Jeżeli podkreślamy trudności regulacji nadziałów przy koniunkturze lokalnej i możemy mieć czasami zrozumienie dla pewnych niedopatrzeń — to tym silniej musimy podkreślić grube niedociągnięcia w wypadkach koniunktury ogólno-krajowej.

Jest nie do wytłumaczenia i nie do wybaczenia, że z pod „bacznej obserwacji“ fachowców kolportażowych wymykają się rzeczy, rzucające się w oczy nawet dla laika.

A oto rzucający się w oczy przykład z ostatnich tygodni.

Ostatnie zawody bokserskie Polska — Włochy wytworzyły wybitną koniunkturę na czasopisma sportowe. Był to moment dostrzegalny i łatwy do przewidzenia dla każdego laika.

Jak zareagowali na to panowie z wydziału odbiorców?

Zamiast powiększyć nadziały np. „Przeglądu Sportowego“ o co najmniej 25 — 30% na co przygotowani byli odbiorcy, *zmniejszono w tym czasie wysyłkę o 10 — 15%*.

Wynik: wysprzedanie pism sportowych przez odbiorców, niezadowolenie czytelników kierujących swe żale pod adresem sprzedawców, strata zarobku, szkody wyrządzone wydawnictwu.

Komentarze zbyteczne.

Chcielibyśmy jednak, żeby nareszcie ustalono, kto jest odpowiedzialny za podobne błędy?

Cyfry, które mówią

Obliczenia wydziału statystycznego „Ruchu“ wykazują, że sprzedaż pism na terenie Warszawy w r. 1937 *utrzymała się na poziomie dotychczasowym:* w r. ub. sprzedano 63.637 tys. egzemplarzy, wobec 63.230 tys. sprzedanych w r. 1936.

My jesteśmy innego zdania, jak zresztą i wiele wydawnictw stołecznych.

Jeżeli pod względem cyfr można mówić o utrzymaniu sprzedaży na poziomie dotychczasowym, to bliższa analiza wykaże znaczny spadek, a mianowicie:

1. Statystyka obejmuje sprzedaż egzemplarzy pewnego dziennika popołudniowego, który już obecnie nie ukazuje się, a ilość ta była znaczna na przestrzeni kilku miesięcy.

2. Statystyka obejmuje znaczną ilość egzemplarzy, sprzedawanych przez kolportaż miejski, a w gruncie rzeczy wysyłanych poza obręb Warszawy.

3. Statystyka nie wykazuje oddzielnie sprzedaży rannej i popołudniowej, chociaż w południe ukazały się nowe pisma. (Dowodzi to zmniejszenia sprzedaży porannej).

Statystyka p. Jarzębowskiego może zadowolić chyba tylko jego samego, ale statystyka oficjalna nie powinna ich podawać bez szczegółowej analizy.

Wówczas nie będzie mowy o utrzymaniu sprzedaży na dotychczasowym poziomie.

Dokładna analiza cyfr wskazuje palącą konieczność zreorganizowania wydziału p. Jarzębowskiego.

Odpowiedzi Redakcji

p. *St. K.*

P. Jaką zasadą kieruje się wydział odbiorców, zmniejszając stale nadziały wysyłanych gazet, nie zasięgnąwszy opinii zainteresowanego odbiorcy?

O. Nadziały są obecnie regulowane w „Ruchu“ przez dział nadziałowy, podlegający kierownikowi wydziału statystycznego. Na podstawie statystyki z okresu ubiegłego, reguluje się nadziały na przyszłość. To prowadzi, oczywiście, do wielu nieporozumień.

Najlepszym sposobem regulacji byłoby zainteresowanie się tą sprawą pp. odbiorców, którzy powinni sami prowadzić regulację, a więc ustalać zapotrzebowanie i ograniczać zwroty. Żadna papierowa regulacja tej sprawy rezultatu dać nie może. Teoretycznie zwroty będą się zmniejszać, ale nastąpi to kosztem sprzedaży.

Radzimy więc Panu samemu zająć się uregulowaniem zwrotów, ustalić wysokość nadziałów i powiadomić o tym „Ruch“, a dla uniknięcia niepotrzebnej korespondencji poinformować jednocześnie o lokalnych warunkach, które wymagają większej ilości ogzemplarzy dla obsłużenia wszystkich punktów.

p. *K. K.*

Poruszoną przez Pana sprawę omówimy w jednym z najbliższych numerów.

Dział informacyjny

Praca organizacyjna.

Prace, zmierzające w kierunku utworzenia kolportażowej organizacji zawodowej, postępują naprzód, znajdując żywy odgłos wśród najpoważniejszych biur dzienników i czasopism.

Obecnie dobiegają końca wstępne prace nad powołaniem do życia Komitetu Organizacyjnego, zadaniem którego będzie kierowanie dalszą pracą organizacyjną.

Miło nam zaznaczyć, że udział w pracach Komitetu Organizacyjnego zgłaszają najwybitniejsi przedstawiciele zawodu kolportażowego, którzy niewątpliwie odegrają w organizacji zawodowej kierowniczą rolę i postawią ją na wysokim poziomie.

Naprawienie krzywdy.

W n-rze 1 (3) „Spraw Bieżących“ podaliśmy wiadomość, że rozdzielnia „Ruchu“ w Brześciu n/B zlikwidowała odbiorcę w Terespolu.

Jak nam donoszą z Brześcia, na skutek zarządzenia centrali współpraca z tym odbiorcą została na nowo wznowiona. Fakt ten notujemy z zadowoleniem.

Z ostatniej chwili

Reorganizacja kolportażu miejskiego.

Dyrekcja „Ruchu“ postanowiła przeprowadzić reorganizację kolportażu miejskiego w Warszawie, zmierzającą do stworzenia sprężystej, świadomej swych zadań organizacji kolportażu.

5 lutego r. b. nastąpiło wypowiedzenie umowy kierownikom oddziałów.

Jednocześnie zapadły podobne decyzje w sprawie zmiany na stanowisku kierownika kolportażu miejskiego, gdyż Dyrekcja stanęła na słusznym stanowisku, że reorganizacja powinna zacząć się od góry, która na skutek swej bezplanowości i niefachowości jest odpowiedzialna za stan obecny.

Byłoby rzeczą bardzo niepokojącą dla spraw kolportażowych, gdyby cała reorganizacja miała ograniczyć się tylko do zmiany umowy z oddziałowymi.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

Przypominamy, że „Sprawy Bieżące“ będą wysyłane tylko pp. prenumeratorom lub opłacającym pojedyńcze egzemplarze.

Wpłaty należy uskuteczniać na konto PKO nr 16791 lub przekazem rozrachunkowym na konto nr 216 Warszawa.

Redaktor i Wydawca: Zdzisław Dzierżanowski.

Druk. „SIŁA“, Warszawa, Towarowa 2/4, tel. 334-86, 334-87.